

Jan Urban

## O PRAWA OBYWATELSKIE DLA KOBIET (FRAGMENTY)<sup>1</sup>

Przeciwnicy politycznego równouprawnienia kobiet tak zwykle motywuja swoje stanowisko: Niema powaznych racyi, ktoreby przemawialy za nadaniem kobietom praw politycznych, a wiele powodow przemawia za tem, by im tych praw odmowic. Zwolennik zadan kobiecych obowiazany jest wlasciwie tylko rozpatrzec te ostatnie powody i jezeli znajdzie je niewystarczajacymi, moze teoretycznie kwestye uzwazac za rozstrzygnieta. Pozytywnie bowiem na korzyść kobiet przemawia ten prosty fakt, że i one są ludźmi, członkami społeczeństwa, a więc istotami politycznymi, więc przy demokratycznym ustroju rządów i społeczeństw, zapewniającym każdemu obywatelowi jakas dozę wpływu na bieg spraw publicznych, i im należą się wspólne wszystkim obywatelom prawa.

Jakież wtedy racye przemawiają za pominięciem kobiet?

Powody, przytaczane przeciwko politycznemu równouprawnieniu kobiet, można sprowadzić do trzech grup: przytacza się albo niezdolność kobiet do życia politycznego, albo niemożliwość pogodzenia obowiązków politycznych z innymi obowiązkami, jakie na kobiecie ciążyą z tytułu jej płci, lub też wreszcie szkoda i wola udziału kobiet w polityce już to dla społeczeństwa, już to dla samych kobiet. [...]

Zacznijmy od kwestyi niezdolności czy niezdolności kobiet do życia politycznego.

---

<sup>1</sup> Opracowany artykuł jest fragmentem publikacji ks. Jana Urbana zatytułowanej *O prawa obywatelskie dla kobiet*. Zaprezentowane fragmenty pochodzą z części III, która dotyczy kontrargumentacji wobec osób głoszących niezdolność kobiety do uczestniczenia w życiu publicznym narodu (s. 10–20). Por. Jan Urban, *O prawa obywatelskie dla kobiet* (Kraków: Drukarnia Eugeniusza i Dra Kazimierza Kozińskich, 1918). W niniejszym opracowaniu zachowano oryginalną składnię, stylistykę, rozstrzelenia i interpunkcję. Wszelkie zmiany dotyczące tych kwestii zostały opatrzone przypisami.

Wiele już rozpraw opisano na temat różnicy między kobietą a mężczyzną pod względem siły fizycznej, psychiki i moralnych przymiotów. Że płeć niewieścia, przeciętnie biorąc, jest fizycznie słabszą, można uważać za fakt widoczny. Są autorzy i autorki, gromadzący dowody, że niegdyś, wśród tego czy innego szczepu, kobieta dorównywała siłą mężczyźnie, że go przewyższała nawet, że obecny zanik muskularny u niej jest tylko wynikiem wychowania, lub podziału pracy, że dość kobietę dopuścić do wszelkiego rodzaju zajęć i ćwiczeń cielesnych, postawić inaczej fizyczne wychowanie dziewcząt, a w niedalekiej przyszłości otrzymamy typ kobiety, nie ustępującej mężczyźnie nawet pod tym względem.

Cały ten spór możemy tutaj uważać za jałowy. Miałby on może pewien sens, gdyby chodziło na przykład o służbę wojskową kobiet albo o jakiś rodzaj fizycznej pracy. [...] <sup>2</sup> W tej chwili atoli zajmujemy się nie ekonomiczną, lecz polityczną stroną kwestyi kobiecej. Otóż co się tyczy udziału w życiu politycznym, to widoczną jest rzeczą, że niema on nic wspólnego z siłą mięśni. I wśród mężczyzn nie same tylko herkulesy mają do niego przystęp.

Ważniejszym jest pytanie, czy różnica psychiki kobiecej od psychiki męskiej nie wymaga usunięcia kobiet od życia politycznego. „Kobiety do rządów i do polityki nie mają głowy” – oto twierdzenie wspólne wszystkim przeciwnikom dążeń kobiecych. [...]

Po stronie feministek spotkamy się ze zdaniem wręcz przeciwnem. Jedna z nich, niejaka panna Eliza Farnham <sup>3</sup>, głosi na pewnym zjeździe, że kobieta pod każdym względem stoi o tyle wyżej od mężczyzny, o ile ten góruje nad gorylem. Kobieta to wykwit, to ostatnie słowo przyrody. Dlatego mówczynie błogosławi łaskawe nieba za to, że jej i jej matce pozwoliły urodzić się kobietami. Świat będzie uszczęśliwiony dopiero wtedy, kiedy kobiety uchwycą w swe ręce kierownictwo nim.

Spór o wyższość, czy niższość psychiki tej czy innej połowy rodzaju ludzkiego zajmuje nawet anatomów i antropologów. Ważą mózgi kobiet i mózgi mężczyzn, mierzą objętość czaszek, zestawiają tablice porównawcze, i w rezultacie dochodzą do najsprzeczniejszych wniosków. [...] <sup>4</sup>

„Kobiety nigdy z pośród siebie w żadnym kierunku nie wydały geniuszów, ani talentu wybitnego. Nie zaznaczyły się donioślejszemi odkryciami naukowemi, nie stworzyły żadnego wielkiego dzieła sztuki; niema żadnego żeńskiego Rafaela, ani Mozarta, ani Dantego, ani Michała Anioła. Czy to nie dowód niższości umysłowej i brak zdolności twórczych u kobiet, a zatem, czy to nie zdradza i braku kwalifikacyi do życia publicznego?” Tak rozumują przeciwnicy feminizmu. Zwolennicy takowego, a zwłaszcza zwolenniczki próbują się bronić. Faktyczna nieprodukcyjność kobiety

<sup>2</sup> Pomijam tu parę zdań dygresji dotyczącej właśnie służby wojskowej kobiet.

<sup>3</sup> W tym miejscu w tekście znajduje się przypis o następującej treści: „Cytowana przez Turmanna w «Initiatives feminines», str. 3”.

<sup>4</sup> Pomijam kilka zdań, które uszczegóławiają tę tezę.

na polu nauki, sztuki, wynalazków jest tylko skutkiem uciemnienia kobiet przez mężczyzn, odsunięcia od tych sfer życia, w których by ich zdolności rozwinąć się mogły, odsunięcia od równego z mężczyzną wykształcenia. „Postawcie kobietę na równi z mężczyzną pod każdym względem, a pokaże ona, co umie!” [...].

Czy cały ten spór jest potrzebny, kiedy rozchodzi się o prawa polityczne kobiet?

Naszem zdaniem, nie! Weźmy takie czynne prawo głosowania. Albo cały system demokratyczny przedstawicielstwa narodowego z wyborów nie ma sensu, albo jeśli ma sens jakiś, to nie mamy dostatecznej racji wykluczać kobiety od korzystania z tego prawa dla ich intelektualnej niższości. Jeżeliśmy dopuścili do głosowania powszechnego dorosłych mężczyzn, bez względu na stopień ich inteligencji (z wykluczeniem tylko ostatecznych matolek), to chyba zgodzimy się, że nie cały rodzaj niewieści pod względem intelektualnym stoi niżej od tych równouprawnionych obywateli. Sądzę, że nawet jakaś praczka Katarzyna może nie z mniejszym zrozumieniem rzeczy dać głos na posła do parlamentu, jak jakiś węglarz Walenty z przeciwnej strony ulicy.

Zastrzegam się. Nie jestem wcale zwolennikiem r ó w n y c h praw wyborczych dla wszystkich. Dotąd nie oswoiłem się z zasadą, że przy wyborach analfabeta ma to samo prawo, co i profesor uniwersytetu, że nicpoń i próżniak, który ledwie kryminału uniknął, tyleż wart wobec prawa, co człowiek wysokiej cnoty i wielkich dla społeczeństwa zasług. Dlatego byłbym raczej za jakąś proporcjonalnością wpływu obywateli na bieg publicznego życia według stopnia ich inteligencji, wykształcenia, cnoty i zasługi. Cenzus majątkowy pomijam, żeby nie być posądzonym o skrajny konserwatyzm. Zapewne, że mądre i sprawiedliwe pogodzenie proporcjonalności praw politycznych z ich powszechnością jest rzeczą trudną. Ale oto dużo łatwiejszą rzeczą byłoby usunięcie bardziej krzyczącej niesprawiedliwości w stosunku do kobiet. Przy zasadzie powszechnego i równego prawa głosowania zapewne profesor uniwersytetu może czuć się pokrzywdzonym, kiedy ma nie większe prawo od węglarza: ale bądź co bądź jakieś prawo posiada. Czy nie bardziej atoli musi czuć się pokrzywdzoną inteligentna, wykształcona, zasłużona dla społeczeństwa kobieta, kiedy się jej odmawia tego stopnia, obywatelstwa, jakim cieszy się prawie kretyn, prawie nicpoń, dlatego tylko, że jest mężczyzną? Jeśli chcecie, by intelektualna wyższość, cnota czy społeczna zasługa znalazła wyraz w większym wpływie prawnym na bieg życia publicznego, ustanówcie jakiś cenzus inteligencji i zasługi, ale zastosujcie takowy do obojga płci. Jeżeli przeciętnie kobieta jest niższą intelektualnie od mężczyzny, zastosowanie takiego cenzusu sprawi, że stosunkowo mniejszy procent kobiet, niż mężczyzn, ujawni wymaganą miarę: uniknie się jednak tej niesprawiedliwości, że dla przypuszczalnej przeciętnej niższości kobiety usuwa się od praw obywatelskich nawet najwybitniejsze jednostki ze świata kobiecego.

Jeżeli chodzi o bierne prawo wyborcze dla kobiet, t.j. o możliwość wejścia ich do ciał reprezentacyjnych, to i tutaj nie wiem, dlaczego kobiety mają być wykluczone zasadniczo z racji niższości umysłowej. Czy do parlamentów i na sejmy wybieramy

samych Dantych, Rafaelów i Mozartów? Albo może trzeba mieć polityczny rozum Machiavellego, by zostać posłem? Czy wśród męskich „prawodawców” nie spotykamy, obok figur, także zwyczajnych pionków, posuwanych ręką wytrawnych polityków? I znowu albo cały system przedstawicielstwa narodowego nie ma sensu, albo niema racji wykluczać z niego kobiet. Mówię ciągle o racji umysłowej niższości kobiety, bo innych stron kwestyi dotknę dalej.

To zaś, co się stosuje do poselskiej godności, można rozciągnąć i do rozmaitych urzędów państwowych. Może być, że są stanowiska publiczne, na których kobieta nie byłaby pożądaną, ani możliwą, ale jest wiele i takich stanowisk, od których dziś jest zasadniczo wykluczona tylko dla swej płci, a na których ani geniuszu, ani artystycznej twórczości, ani nadzwyczajnych zdolności umysłowych nie potrzeba. I gdyby, bez względu na płeć, przyjmowano i awansowano według stopnia zdolności, pracy, zasługi, bez wątpienia wiele miejsc przeciętni mężczyźni musieliby ustąpić wybitniejszym kobietom. I znowu, jeżeli umysłowa niższość kobiet jest faktem, rezultat byłby ten, że m n i e j s z y stosunkowo ich procent wytrzymałaby konkurencyę z mężczyznami, ale czyż w tem współzawodnictwie musiałyby przegrać w s z y s t k i e kobiety?

[...]<sup>5</sup>. Umysłowość kobiety może nie jest ani wyższą, ani niższą, tylko po prostu inną niż umysłowość mężczyzny. Tak, jak nie wyższą ani niższą, ale inną jest cała natura kobiety niż natura mężczyzny.

Twierdzenie o niższości kobiety może po prostu jest skutkiem myślowego przyzwyczajenia upatrywania w mężczyźnie idealnego typu człowieka. W takim bowiem razie odchylenie wszelkie od tego typu i tej miary uważanem jest za coś niższego, a zatem kobieta wtedy – to chybiony, nieudany mężczyzna. Lecz możliwym, a nawet wydaje mi się koniecznym inny punkt widzenia. Mężczyzna i kobieta to dwa równorzędne, choć odmienne i w wielu szczegółach przeciwstawne sobie typy człowieka. „I stworzył Bóg człowieka na obraz swój; mężczyznę i niewiastę, stworzył je” (Gen. 5, 2). „Mężczyzna i kobieta są wcieleniami dwóch równowartościowych Boskich idei”, mówi, naszym zdaniem trafnie, pani Gnauck-Kuhne<sup>6</sup>.

Te dwa ucieleśnienia mają wzajemnie uzupełniać się swemi władzami i przymiotami dla wytworzenia całości, którą nazwać by można „człowiekiem integralnym”. Zrózniczkowanie tych dwóch typów idei człowieka, pominawszy fizyologiczne funkcje ojcostwa i macierzyństwa, nie dochodzi aż do zupełnej przeciwstawności jednej płci – drugiej. Jedne zdolności wybitniej rozwinięte zostały w tej, a drugie w innej płci, ale w pewnym stopniu obydwom są wspólne. Stąd pochodzi, że niema zajęcia, któreby absolutnie musiało być wykonane przez tę płeć, a niemożliwym byłoby dla innej. Co najwięcej można powiedzieć, że p r z e c i ę t n i e kobiety mają większą zdolność i większą naturalną skłonność do jednych, a mężczyźni do

<sup>5</sup> Pomijam rozważania dotyczące umysłowości kobiet i mężczyzn.

<sup>6</sup> W tym miejscu przypis o treści: „«Die deutsche Frau», Berlin 1904, str. 164”.

drugich zajęć i zadań życiowych, co nie wyklucza dość częstych wyjątków i możliwości wzajemnego zastępowania się. Nic naturalniejszego dla kobiety nad kuchnię i niańczenie dzieci, a wszak mamy i kucharzy doskonałych (może doskonalszych od kucharek), a w razie potrzeby mężczyzna potrafi i dzieci lulać. Z drugiej strony w konieczności kobieta chwyci się za każde specyficznie męskie zajęcia, i za pług czy cepy chwyci, i konia dosiędzie, i nawet bronią robić by umiała. [...] <sup>7</sup> Co z tego wynika? To, że nie można przeprowadzić ściślej linii między zajęciami męskimi, a kobiecimi. I to, że nie warto aż przepisami zakazu usuwać kobiety od tych, czy innych zajęć, zwłaszcza kiedy do nich są pchane przez ekonomiczne stosunki. Raczej stwarzać należy takie warunki, by pracownicy obojga płci łatwo mogli znaleźć te zajęcia, które bardziej ich naturze odpowiadają i do których zapewne sami garnąć się będą, o ile ich jakaś konieczność, czy też szczególne powołanie do czego innego nie pociągną. Zapewne nie wszystko, co kobiety dzisiaj robią, pochodzi z ich upodobań, i przy lepszej organizacji pracy z wielu placówek, dzisiaj zajmowanych, same by chętnie się wycofały.

Ta dygresja zdawała się nam konieczną dla przekonania czytelników, iż wogóle niema zajęcia, o którymby należało powiedzieć, że jest dla kobiet a b s o l u t n i e niedopuszczalnym.

Wróćmy do polityki. I tutaj nie można dowieść, że kobieta do niej jest bezwzględnie niezdolną, przypuściwszy nawet, że jest mniej do niej, niż mężczyzna, skłonną i uzdolnioną. Lecz, mojem zdaniem, na korzyść czynnego udziału kobiet w życiu publicznym i w polityce można więcej powiedzieć. Mniejsza o to, jak określimy różnicę psychiczną dwojga płci: czy nazwiemy umysłowość kobiety niższą, czy inną od umysłowości mężczyzny. Mówmy konkretnie. Przeciętnie kobieta ustępuje mężczyźnie pod względem ścisłości myślenia, zwłaszcza wnioskowania, za to odznacza się większą spostrzegawczością, jakby intuicyą jakąś szczegółów w konkretnych przedmiotach i sytuacjach, szczegółów, uchodzących często uwagi mężczyzny. Są to zatem dwa uzupełniające się typy umysłowości, a nie wiem, dlaczego byśmy mieli i n t u i c y ę poczytywać za coś niższego i mniejszej wartości od l o g i c z n o ś c i . Mężczyzna ma śmielsze pomysły i ogarnia rozleglejsze horyzonty, kobieta natomiast lubuje się w drobiazgach i jest dokładniejszą w wykonaniu szczegółów. I jedno zaś i drugie jest dla życia potrzebne i pożyteczne. U kobiety umysłowe życie zabarwione jest uczuciowością, której mężczyźni w takim stopniu nie ulegają. Ale i to, nie wiem, czy mamy uważać za coś gorszego od czystego intelektualizmu. [...] <sup>8</sup>

Pytanie, które nas bliżej obchodzi, jest następujące: Czy przy obecnem zróżniczkowaniu umysłowości męskiej i kobiecej, niema miejsca dla kobiet w życiu politycznym? Sądzę, że przeciwnie. Politykę biorę tu w najobszerniejszym znaczeniu,

<sup>7</sup> Pomijam fragment uszczegółwiający tezę.

<sup>8</sup> Pomijam resztę akapitu, zawierającą rozważania odnoszące się do konieczności rozwijania tych cech zgodnie z płcią lub jej braku.

jako sumę wszystkich funkcji prawodawczych i administracyjnych wewnątrz narodu i państwa, a także stosunków między narodowych i międzypaństwowych. Współdziałanie czynne kobiet w tak pojętej polityce wydaje mi się wprost pożądanem właśnie dlatego, że kobieta wniosłaby ze swojej psychiki coś czego trochę brakuje psychice męskiej. Tak pojętą politykę nazwałbym *r o z s z e r z o n e m* gospodarstwem domowym, jak społeczeństwo czy państwo jest rozszerzoną rodziną. W pracach prawodawczych zastanawiamy się nad temi samemi rzeczami, nad jakimi radzimy przy domowym kominku, tylko w dużo szerszym zakresie. Obok polityki zewnętrznej – na którą niestety przedstawicielstwo narodu podobno jeszcze najmniejszy wpływ wywiera, – obok kwestyi wojny i pokoju, szukamy metod racjonalniejszego wychowania młodzieży, decydujemy w sprawach ekonomicznych pracy i płacy, głodu i aprowizacyi; nadto prawodawstwo nie może pominąć i wyższych potrzeb ludzkiej natury, winno zatem otoczyć opieką i moralność publiczną, i bronić religii i ułatwiać jej posłannictwo, i pielęgnować sztukę, i popierać naukę etc. I w tem szerszem gospodarstwie zainteresowaną jest nie sama tylko męska połowa ludzkości, ale obie, właściwie zainteresowanym jest ów integralny człowiek, owa synteza męzczyzny i kobiety.

Czy w tak pojętej polityce kobieta nie ma nic do powiedzenia? Sądzę, przeciwnie. Jak w gospodarstwie domowym, tak i tu pożądanym jest jej czynny udział. I w gospodarstwie domowym role męzczyzny i kobiety bynajmniej nie dadzą się tak odgraniczyć, by do niego należały całkowicie rządy, a do niej jedynie posłuszeństwo. Nie zapoznając właściwego stanowiska męzczyzny w rodzinie – o czem jeszcze niżej będzie mowa – można by wyznaczyć cały szereg spraw, w których decydujący wpływ posiadać winna i faktycznie posiada kobieta. We wszystkim zresztą ona ma być co najmniej najbliższą doradczynią męża, i przypuszczam, że ten mąż nie zawsze żałuje, gdy poszedł za zdaniem żony, chociaż ono zrazu mogło mu się wydać kobiecym kaprysem, brakiem logiki. Często bardzo zbawiennie jej uczucie uzupełnia jego myśl, a intuicja jego logikę. Przenieśmy to współdziałanie na szersze pole, do parlamentów, rozmaitych rad lokalnych, do administracji publicznej. Czy kobieta, oczywiście inteligentna i dobrem publicznem przejęta, nie przydałaby się jako inicjatorka, a przynajmniej jako rzeczoznawczyni w wielu sprawach publicznych, około których męzczyźni skłonni są przejść obojętnie? Dla przykładu weźmy taką kwestyę moralności publicznej. Może lepiej byłoby z cenzurą filmów kinowych, z walką z pornografią w sztuce i powieści, z ową wstrętną plagą prostytucyi, gdyby kobiety miały bardziej bezpośredni wpływ na prawodawstwo i wykonanie prawa. Wielu oczekuje w przyszłości od wpływu kobiet nawet ograniczenia militaryzmu i szerszego uwzględnienia etyki w zewnętrznej polityce.

Niektórzy wskazują na to, że kobiety, tam, gdzie zostały zrównane w prawach obywatelskich z męzczyznami i weszły nawet do parlamentu, nie zdobyły się na nic oryginalnego i postaci świata nie zmieniły. Wstępują wprost w ślady swych męskich kolegów i przeważnie pod ich wpływem stoją. Jeżeli to całkowicie prawda,

to przynajmniej odpada obawa jakiegoś przewrócenia świata do góry nogami przez kobiety, czego tak antifeminiści szczerze czy nieszczerze obawiają się. Nie obawiając się ze strony kobiet takiej rewolucji, możnaby jednak powziąć nadzieję, że przy większym wyrobieniu poczucia samodzielności i odrębności swojej psychiki, mogłyby kobiety wypowiedzieć jakieś swoje słowo i wycisnąć na pracach wspólnych coś ze swej indywidualności.

\* \* \*

Niniejszy tekst, stanowiący część szerszych rozważań ks. Jana Urbana<sup>9</sup> na temat praw kobiet związanych z uczestnictwem w życiu publicznym, pokazuje, że status i prawa kobiet z początkiem XX wieku interesowały nie tylko zwolenników ruchu feministycznego, ale również przedstawiciele katolickiej myśli społecznej. Autor z perspektywy społecznej, nawiązując również do religii katolickiej, odpiera najczęstsze argumenty wskazywane przez przeciwników równości praw obywatelskich kobiet. Być może współczesnemu czytelnikowi język i sposób argumentacji Urbana wydają się nieco archaiczne (od chwili publikacji tekstu minęło ponad 100 lat), niemniej widoczne są w nim wątki akceptowane i poruszane również dzisiaj. Jak się wydaje, tekst ten wpisuje się w problematykę walki o równość praw kobiet, chociaż autor postrzega tę kwestię z perspektywy konserwatywno-katolickiej.

Wybór i opracowanie:

Dominika Jagielska  <https://orcid.org/0000-0003-4633-0550>

Uniwersytet Jagielloński

---

<sup>9</sup> Ksiądz Jan Urban (1874–1940), jezuita, absolwent Seminarium Duchownego w Płocku, redaktor naczelny „Przeglądu Powszechnego” (w latach 1918–1933) i czasopisma popularnonaukowego „Oriens” (w latach 1933–1939), propagator katolicyzmu w Polsce i Rosji. Autor wielu książek o tematyce społecznej. Zob. Roman Sidorski, *Dookoła akcji unijnej. Dwumiesięcznik „Oriens” (1933–1939) jako pismo propagujące neounię w II Rzeczypospolitej*, <https://histmag.org/Dookola-akcji-unijnej.-Dwumiesiecznik-Oriens-1933-1939-jako-pismo-propagujace-neounie-w-II-Rzeczypospolitej-7294> [dostęp: 26.10.2023].